

KURYER ŚLĄSKI

PISMO POSWIECONE

SPRAWOM LUDU POLSKIEGO NA ŚLĄSKU

Redakcja i Administracja: Bytom G.-S., ulica Elekoralna (Kurfürstenstr.) 19.

PRZEDPŁATA:

11.10 mk. na cwierć roku bez odnosczenia.
12.00 - s odnosczeniem do domu
3.70 - na miesiac bez odnosczenia
4.00 - na miesiac s odnosczeniem

TELEFON: Bytom 40 i 47.
REKLAMY: 2.25 mk. za wiersz polytowy.
OGŁOSZENIA:
75 fenygów za wiersz polytowy.

TELEGRAMY.

O granicę na Górnym Śląsku.

Paryż, 12. kwietnia. Briand przyjął na posłuchaniu przewodniczącego Komisji Międzynarodowej generała Leronda. W związku z tem „Echo de Paris” dowiadyuje się, że termin ukończenia prac mających na celu wyznaczenie granicy polsko-niemieckiej na Górnym Śląsku będzie odroczony.

Zjazd biskupów polskich.

Warszawa, 12. kwietnia. Dnia 14. kwietnia odbędzie się tu zjazd biskupów polskich. Podczas zjazdu odbędzie się uroczystość przeniesienia zwłok ks. arcybiskupa Felińskiego do katedry Świętojańskiej.

Wywóz towarów z Niemiec do Polski.

Poznań, 12. kwietnia. W tutejszych kołach przemysłowych otrzymano wiadomość o mającem w najbliższym czasie nastąpić cołnicu przez rząd niemiecki zakazu wywozu towarów z Niemiec do Polski.

Minister bułgarski w Warszawie.

Warszawa, 12. kwietnia. Od soboty bawi w Warszawie bułgarski minister spraw zagranicznych, Dimitrjew. Minister Dimitrjew należy do ludowej partii bułgarskiej. Celem wizyty ministra jest zapoznanie się bliżej z polskim ruchem ludowym.

Polsko-włoska umowa handlowa.

Warszawa, 12. kwietnia. Między ministerstwem handlu a delegatem rządu włoskiego Cerdi'em toczą się od kilku dni układy, mające utworzyć drogę do zawarcia układu handlowego między Polską a Włochami.

Wileńszczyzna nie podda się gwałtowi.

Wilno, 12. kwietnia. Związek ziemian wileńskich wysłał do naczelnika państwa, prezydenta Witosa, ministra Sapięhy i przewodniczącego konferencji polsko-litewskiej w Brukseli Huysmansa depeszę, w której kategorycznie oświadcza, że w razie oddania Wileńszczyzny rządowi kowieńskiemu wszyscy ziemianie staną do walki orężnej. Równobrzmiące depesze wysłało wileńskie Towarzystwo Rolnicze.

Francja przygotowuje ultimatum.

Warszawa, 12. kwietnia. „Kurier Poranny” podaje ze źródeł miarodajnych, że Francja wystosuje wkrótce przeciw Niemcom ultimatum, żądając wykonania traktatu w krótkim terminie. W razie odmowy Francja zwróci się do sprzymierzonych, proponując wspólną akcję w celu wymuszenia dotrzymania traktatu. Ostatecznie Francja gotowa jest działać na własną rękę w porozumieniu z Polską.

O utworzenie nowego rządu.

Berlin, 12. kwietnia. Dzienniki donoszą, że nowy prezydent ministrów pruski Stegerwald niezwłocznie rozpoczął układy z partiami w sprawie utworzenia nowego ministerstwa. Dotąd nie doszło jeszcze do porozumienia, ani też nie wiadomo jeszcze, z jakim jeszcze wynikiem zostaną układy ukończone. Nie ulega atoli wątpliwości, iż w najbliższych dniach będzie można ogłosić urzędową listę nowych ministrów.

Jeszcze 4½ miliarda niedoboru.

Berlin, 12. kwietnia. Etat poczt za rok obrotowy 1920/21 wykazuje niedobór w wysokości 4½ miliarda marek.

Pokłosie powstania komunistycznego.

Magdeburg, 12. kwietnia. Według dotychczasowych obliczeń naczelnego prezydenta prowincji saskiej wynoszą szkody wyrządzone podczas zaburzeń komunistycznych przeszło 9 miliardów marek.

Zgon byłej cesarzowej niemieckiej.

Berlin, 12. kwietnia. Z Doorn (w Holandii), obecnej siedziby ekscesarza Wilhelma, nadeszła wiado-

mość o zgonie byłej cesarzowej niemieckiej. Śmierć nastąpiła wczoraj rano o godz. 6¼. Pogrzeb odbędzie się w sobotę w Poczdamie.

Znowu wybuch w prochni.

Wilhelmshaven, 12. kwietnia. Z Helgolandu donoszą, że wczoraj rano wyleciał tam w powietrze magazyn prochu. Trzy osoby zostały zabite, jedna jest ciężko ranna a po jednej nie ma dotąd śladu.

Nie chcą Niemców w Ameryce.

Paryż, 12. kwietnia. W Waszyngtonie niezadługo odbędzie się konferencja, na którą zaproszono poza aliantami także inne mocarstwa. Niemcy atoli nie otrzymali zaproszenia. Nowy to dowód, iż Amerykanie jakoś nie przepadają za Niemcami.

Bolszewickie biura agitacyjne.

Ryga, 12. kwietnia. Według doniesienia moskiewskiej „Prawdy” komisarze ludowi postanowili otworzyć w Berlinie i Medyolanie bolszewickie biura centralne dla Zachodniej Europy. W Londynie utworzony zostanie inspektorat bolszewicki.

Bolszewicko-włoskie stosunki handlowe.

Lugano, 12. kwietnia. Włoski minister spraw zagranicznych hrabia Sforza przyjął przewodniczącego rosyjskiej komisji handlowej z Moskwy. Według dziennika medyolańskiego „Corriere della Sera” oświadczył hrabia Sforza gotowość rządu włoskiego do podjęcia stosunków handlowych i do zawarcia umowy handlowej z Rosją.

Odessa znowu w rękach bolszewików.

Warszawa, 12. kwietnia. Z dobrze poinformowanych kół ukraińskich nadeszła wiadomość, że po 18-godzinnej uporczywej bitwie z powstańcami ukraińskimi bolszewicy zajęli znowu Odesę.

Zatarg rosyjsko-finiandzki.

Berlin, 12. kwietnia. Według wiadomości otrzymanych z Helsingforsu zerwane zostały stosunki handlowe między Rosją sowiecką a Finlandją.

Grecy dopraszają się o pokój.

Medyolan, 12. kwietnia. „Corriere dell'a Sera” donosi: Turcy zdobyli Brusę i Kirmalti. Prezydent ministrów greckich Gunaris zwrócił się do rządu włoskiego z prośbą o pośrednictwo przy rozpoczęciu rokowań pokojowych. Pewne koła przypisują winę za poniesione klęski królowi Konstantynowi.

Przed wybuchem rewolucji w Grecji.

Londyn, 12. kwietnia. Wszelkie wiadomości, nadeszłe z Grecji, wskazują na oznaki rewolucji. Venizelos znajduje się we Włoszech w popołowiu do powrotu do Grecji na wypadek nowego przewrotu. Z Aten donoszą, że naród coraz więcej oddala się od króla Konstantyna. Nieszczęśliwa ofenzywa przeciwko Turkom i wielkie straty armii greckiej wywoływały wśród ludności wielkie niezadowolenie. Ludność czyni króla odpowiedzialnym za to wszystko.

Obławy na komunistów we Włoszech.

Rzym, 12. kwietnia. Policja włoska dokonała na Riwierze włoskiej obławy na komunistów obcych, przy czym aresztowała około 100 komunistów rosyjskich, węgierskich i polskich, u których znaleziono podobno bardzo znaczne sumy w złocie.

Maurowie zaczepiają Hiszpanów.

Madryt, 12. kwietnia. Maurowie zaczęli pesterunek w Peni Ares. Wywiązała się zacięta walka, w której napastnicy ponieśli ciężkie straty. Hiszpański legion ochotniczy stracił 2 oficerów, nadto 6 żołnierzy rannych.

Strejk robotników portowych w Szwecji.

Gdańsk, 12. kwietnia. Z Sztokholmu donoszą, że wybuchł tam strejk portowy wskutek obniżenia płacy robotnikom o 20 procent. Zachodzi obawa, że ruch strejkowy rozszerzy się na wszystkie większe porty szwedzkie.

Traktat wersalski o Górn. Śląsku

Opinia publiczna Górnego Śląska przejmując często zbyt łatwowiernie najdziwniejsze, gołosłowne i zupełnie bezpodstawne pogłoski o rozmaitych możliwościach rozwiązania sprawy górnośląskiej. Między innymi o możliwości uczynienia z G. Śląska wolnego państwa pod opieką Ligi Narodów.

W celu ostatecznego wytłumaczenia tej sprawy podajemy dokładny urzędowy tekst postanowień traktatu wersalskiego, dotyczący się G. Śląska. Zaznaczamy, że traktat wersalski podpisywały wszystkie mocarstwa koalicyjne i zagwarantowały przeprowadzenie jego postanowień. Przy wręczaniu warunków pokojowych delegat niemiecki podpisał je i ratyfikował rząd niemiecki bez zastrzeżeń. Wobec tego obowiązuje traktat wersalski tak państwa koalicyjne, Polskę, jak też i Niemcy i nie ma siły, która by mogła obalić i im się przeciwstawić.

W artykule 88 traktatu wersalskiego postanowiono: „W części Śląska Górnego, położonej w granicach poniżej opisanych, mieszkańcy zostaną powołani do wypowiedzenia się przez głosowanie, czy życzą sobie przyłączenia do Niemiec czy też do Polski.”

W myśl tego postanowienia uznano koalicyja, że ziemia górnośląska należeć może tylko do Polski lub do Niemiec a w żadnym wypadku nie można z niej tworzyć samodzielnego państwa.

Po oznaczeniu w tym artykule granic terenu plebiscytowego zobowiązano Niemcy:

„Niemcy już obecnie oświadczają, że zrzekają się na rzecz Polski wszystkich praw i tytułów do części G. Śląska położonej poza linią graniczną, określoną na podstawie plebiscytu przez główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone.”

A więc postanowiono w myśl woli ludu wyrażonej w głosowaniu przydzielić Niemcom te gminy, które głosować będą za Niemcami, a Polsce te gminy, które oświadczą się za Polską, naturalnie z uwzględnieniem warunków geograficznych i gospodarczych.

Dlatego też w § 4 dodatku do tych postanowień wyraźnie powiedziano w francuskim tekście:

„Le resultat du vote sera determine par commune, d'après la majorite des votes dans chaque commune” czyli: Wynik głosowania będzie stwierdzony gminami na podstawie większości głosów w każdej gminie.

Otóż w myśl tego postanowienia o losie G. Śląska rozstrzygną gminy w ten sposób, że gdzie większość gmin tworzy zwarty blok polski, tam przyłączy się je do Polski. Wola gmin będzie wobec tego decydującą i granica między Polską i Niemcami tak zakreślona, jak wskazuje wynik głosowania w każdej gminie.

Traktat więc przewiduje ustalenie linii granicznej między dwoma interesowanymi państwami i wyraża to w ten sposób:

„Natychmiast po ustaleniu linii granicznej przez Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone, Komisja zawiadomi władze niemieckie, że mają objąć administrację obszaru, który został przyznany Niemcom.”

„W tymże samym terminie i w sposób określony przez Komisję Rząd polski będzie winien objąć w swoje ręce administrację obszaru, który został przyznany Polsce.”

„Z chwilą, gdy w ten sposób władze niemieckie względnie polskie zapewnią administrację kraju, władza Komisji usunie.”

Przepisy te zaprzeczają jasno pogłoskom i możliwości utworzenia z G. Śląska samodzielnego państwa. Równocześnie zaprzeczają one możliwości rozstrzygnięcia sprawy G. Śląska na podstawie ogólnego wyniku głosowania.

Lud górnośląski musi wziąć to pod uwagę, że postanowienia traktatu wersalskiego obowiązują wszystkich bez wyjątku. Rada Najwyższa zaś rozstrzygnie i s laczu górnośląskiego, licząc się z wynikiem głosowania w każdej gminie, z jej położeniem geograficznym i gospodarczym.

POLITYKA.

Zjazd związku miast w Poznaniu.

Poznań, 12. kwietnia. W sobotę rozpoczęły się w auli uniwersytetu poznańskiego obrady zjazdu delegatów związku miast polskich przy udziale około 500 uczestników. Zjazd otworzył prezes związku prezydent miasta Poznania dr. Drwęski, witając gości, między innymi ks. kardynała Dalbora, wiceministra Polczyńskiego, przedstawiciela wojskowości i t. d. Następnie przemawiali wiceminister Polczyński, przedstawiciel dowództwa okręgu generalnego poznańskiego, rektor uniwersytetu dr. Święcicki, starosta krajowy Wyczyński, poseł dr. Głabiński oraz przedstawiciel pracowników miejskich Herz. Następnie dokonano wyboru prezydium zjazdu; przewodniczącym wybrano prezydenta miasta Warszawy p. Drzewieckiego.

Prezydent Drzewiecki podziękował za wybór, poczem p. Kozłowski odczytał szereg depesz z różnych miast polskich z żądaniem przyłączenia do Polski tych okręgów Górnego Śląska, których ludność oświadczyła się za Polską. Po ogłoszeniu odpowiedniego wniosku przez p. Kozłowskiego wygłoszono szereg przemówień, popierających ten wniosek.

Zjazd obradował w dniach 9, 10 i 11 kwietnia. Dalsze obrady toczyły się w salach ratusza. W sobotę po południu obradowały poszczególne sekcje. W niedzielę o godz. 8 wieczorem odbyło się przyjęcie członków zjazdu przez miasto Poznań w złotej sali ratusza. Wczoraj o godz. 8½ do 10½ rano uczestnicy zjazdu zwiedzili urządzenia użyteczności publicznej w Poznaniu, poczem o godz. 11 w wielkiej sali uniwersytetu odbyło się końcowe posiedzenie plenarne.

Rokowania polsko-gdańskie.

Gdańsk, 12. kwietnia. W ciągu czwartku, piątku i soboty toczyły się w Warszawie rokowania między delegacjami polską a gdańską. Dotyczyły one wyłącznie spraw granicy gospodarczej i obrotu towarowego.

Po uciążliwych debatach, obfitujących w momenty drażliwe, w sprawach tych doszło wreszcie do zasadniczego porozumienia. Uzgódniono mianowicie podstawy zupełnego zniesienia granic gospodarczych między Polską a Gdańskiem, przyczem na obszarze wolnego miasta obowiązywać mają polskie przepisy o kontroli obrotu towarami z zagranicą. Szczegóły opracowane będą podczas dalszych układów, obecnie już jednak stwierdzić należy, że najważniejsze zagadnienia z działu gospodarczego w rokowaniach polsko-gdańskich zostały załatwione pomyślnie.

Jednocześnie jednak zaznaczyć trzeba, że zasady, o których mowa, nabiorą mocy dopiero wówczas, gdy całokształt prac komisji polsko-gdańskiej będzie ukończony, bowiem rząd polski czyni łączność pomiędzy poszczególnymi sprawami, będącymi na porządku dziennym. Również wprowadzenie tych zasad całkowicie

w życie odbywać się będzie musiało stopniowo, by nie wywoływać zbyt silnych wstrząsów gospodarczych.

Dalsze rokowania rozpoczęły się w dniu 11. bm. w Gdańsku i trwać tam będą do 16. kwietnia, poczem od 18. do 23. pertraktacje toczyć się będą znów w Warszawie.

Sprawy gospodarcze nie napotkają już prawdopodobnie większych trudności, natomiast zagadnienia polityczne nie wywołują wiele jeszcze zasadniczych różnic w poglądach. Te rozbieżności nie rokuja rychłego zakończenia prac komisji, jednakże niedowierzanie, które przejawia się w niemieckiej prasie gdańskiej, jest nieuzasadnione a może nawet tendencyjne. Przeciwnie istnieje wszelka nadzieja doprowadzenia toczących rokowań do pomyślnych wyników.

Sprawiedliwość sądów pruskich.

Berlin, 12. kwietnia. Przed izbą karną berlińskiego sądu ziemiańskiego został redaktor Rudolf Lebins za wykroczenie przeciw paragrafom 110 i 111 kodeksu karnego skazany na tysiąc marek grzywny. Lebins wzywał w dwóch artykułach „Staatsbürgerztg.“ czytelników do zastrzelenia „zdrajców ojczyzny“, jak profesora Förstera, prof. Einsteina i Gerlachia, którzy należą do związku „Nowej Ojczyzny“ (Neues Vaterland). Sąd był zdania, że oskarżony działał w podnieceniu (!), że uważał, iż spełnia obowiązek patriotyczny (!!).

Nowe noty Niemców.

London, 12. kwietnia. Rząd angielski otrzymał notę niemiecką, domagającą się przydzielenia do Niemiec całego Górnego Śląska.

Paryż, 12. kwietnia. Delegat niemiecki von Mutius złożył w ministerstwie spraw zagranicznych notę rządu niemieckiego, usiłującą wykazać konieczność zachowania niepodzielności G. Śląska i przydzielenia go w całości do Niemiec. Rząd niemiecki również przedstawił konferencji ambasadorów notę wraz z trzema obszernymi komentarzami, w której wykazuje, iż cały G. Śląsk przysłużyć się musi Niemcom.

Nowe środki przymusowe.

Paryż, 12. kwietnia. W bieżącym miesiącu odbędzie się konferencja między aliantami. Spodziewać należy się nowych propozycji niemieckich. Francja proponuje obsadzenie zagłębia węglowego nad Ruhrą oraz wprowadzenie gospodarczej organizacji na tych obszarach. Mają one dostarczyć komisji reparacyjnej te wszystkie kwoty, których Niemcy jakoś zapłacić nie chcą. W francuskich kołach politycznych oświadczają, że rząd z całą stanowczością dążyć będzie do zmuszenia Niemiec do zapłacenia długów wojennych. Ministerstwo wojny w Paryżu czyni przygotowania do obsadzenia dalszych terytoriów niemieckich.

Ta i jej podobne wiadomości wykazują niezbitcie, że Francja raz na zawsze chce skończyć z Niemcami.

Nic zresztą w tem dziwnego, jeżeli się zważy, że już prawie od dwu lat rząd niemiecki jakby na urągowski zwleka z wykonaniem postanowień traktatu wersalskiego. Ostatecznie cierpliwość Francji skończyć się musi.

O ustalenie odszkodowania.

Paryż, 12. kwietnia. Według dziennika „Petit Parisien“ odbywa się narada pomiędzy ministrami Doumerem i Louchorem a przewodniczącym komisji reparacyjnej Duboisem w sprawie ustalenia daty, pod którą ma nastąpić powiadomienie Niemiec o ogólnej wysokości zobowiązań tytułem odszkodowań i rent. Równocześnie komisja powiadomi Niemcy, jak wysoka jest kwota, należąca się jeszcze Francji z wiadomych 20 miliardów marek, płatnych dnia 1. maja. „Petit Parisien“ donosi dalej, że planowane są nowe środki przymusowe, o ile Niemcy nie zapłacą należności. Mianowicie ma być pobierany podatek od produkcji węgla w obwodzie nad Ruhrą. Wprowadzenie tego rodzaju podatek nie zastąpi przewidywanych spłat niemieckich, jednakże przy produkcji 90 milionów ton osiągnie się poważne dochody.

Francja a sprawa odszkodowań.

Paryż, 12. kwietnia. Izba francuska rozpoczyna dziś swe posiedzenia, na których przyjdzie pod obrady sprawę budżetu nadzwyczajnego, w szczególności sprawa wypłat, mających być zwróconych na zasadzie traktatu pokojowego. Poseł d'Lasteyrie wypracował odpowiednie sprawozdanie, z którego wynika, iż odbudowa zniszczonych podczas wojny terytoriów wymaga 80 do 130 miliardów franków. W dalszym ciągu stwierdza sprawozdanie, że Niemcy zmuszone są do wypełnienia zobowiązań. Położenie Niemiec jest tego rodzaju, iż o zdolności płatniczej nie ma najinniejszej wątpliwości. Mimo klęski wojennej Niemcy prawie nic nie utracili, gdyż mają przemysł, fabryki, a nadto i dziś jeszcze zajmują pierwsze miejsce. Obecne położenie gospodarcze zostało wywołane umyślnie.

Powstanie Chorwatów w Istrii.

Wiedeń, 12. kwietnia. W wiosce Pamizza i kilku innych miejscowościach pod Polą wybuchło powstanie chorwackiej ludności przeciw Włochom. Powodem bezpośrednim było wystąpienie bezwzględnie nacjonalistów włoskich przeciw odczytowi, który miał mieć patriota chorwacki, Ciliga, w Roli. Chorwaci w liczbie około 600 ludzi zabarykadowali się w starych okopach z wojny światowej. Wojsko włoskie przeprowadziło akcję przeciw Chorwatom ze strony lądu i morza. Powstanie zostało stłumione. Powstańcy opuścili z mieniem i rodzinami swe rodzinne wioski i wyemigrowali do Chorwacji. Wioski chorwackie podpalił mściwi Włosi i zrównali je z ziemią. Jest obawa, że szowinizm włoski przeniesie prześladowanie Chorwatów i na Tryest.

Klasztor OO. Cystersów w Rudach.

(Dokończenie).

Z zakładów przemysłowych opactwa wspomnieć nasamprzód wypada hamernie w Stodołach, już od roku 1585 istniejące. Roku 1747 zbudowano tamże wielki piec do wytapiania rudy żelaznej, prócz tego dwa ogniska do wypalania surowców. Takież dwa ogniska powstały niedługo potem w Brantolce pod Rudami. Produkcja żelaza była wprawdzie mała, bo wynosiła zaledwie 150 centnarów. Produkt ten wywożono Odrą z przystani w Turzu do Wrocławia i Berlina. Rudę żelazną, potrzebną do wytwarzania żelaza, wydobywano w niedalekiej Stanicy, wsi do opactwa należącej. Z czasem wyczerpały się zapasy rudy żelaznej i trzeba je było dowozić z Tarn. Gór, Radzionkowa i Nakła, gdzie surowca tego było pod dostatkiem. Roku 1701 zbudowano nową hutę w Przeryciu, która atoli rok później zgorzała. Trzecią hutę wzniesiono 1703 r. na Nowinach. Roku 1707 posiadało opactwo pięć hut: dwie w Stodołach, dwie na Nowinach i jedną w Przeryciu.

Prócz hut żelaza posiadało opactwo kuźnię miedzi w okolicy Małych Rud, hutę szklaną w okolicy Zawady, gorzelnię i browary. Pozatem trudnili się zakonnicy ogrodnictwem, pszczelarstwem a lasy i bory przynosiły także znaczne dochody. Z folwarków wymienić wypada: Stary dwór, Mogiłę, Damaszek, Biały dwór, Stanicę, Jankowice, Zwonowice, Ogrodzonkę, Stodoły i Chwałęcice. Sławna na całą okolicę była hodowla owiec w Chwałęcicach. Węlnę sprzedawano za cenę wysoką fabrykantom sukna w Hulczynie, Żorach i Opawie.

Poza pracami duszpasterskimi trudnili się Cystersi rudcy także szkolnictwem. Już krótko po założeniu opactwa utworzono dla dzieci wiejskich szkołę ludową. Szczególną pieczę otaczał szkołę tą opat Józef I., urzędujący w wieku XVII. Wówczas mieściła się szkoła w osobnym budynku przy placu drzewnym. Szkołę tą zamieniono później na szkołę elementarną.

Ważniejszem było gimnazjum czyli szkoła łacińska. Założona 3. listopada 1744 r. na wzór tego rodzaju zakładów jezuitów, składała się najprzód z dwóch oddziałów, wyższego i niższego. Ponieważ na przestrzeni 10 mil nie było podobnego zakładu naukowego,

rozwój szkoły łacińskiej był bardzo pocieszający. Po między uczniami napotykały kandydatów na teologów, filozofów itp. Roku 1784 liczyło gimnazjum rudzkie 201 uczniów. Dnia 20. sierpnia 1801 roku zostało gimnazjum rudzkie z rozkazu rządu zniesione. Odtąd pozostały przy klasztorze już tylko dwie klasy, których liczba z biegiem lat na sześć podniesiona została. Ciągłe niepokoje i wojny w kraju sprawiły zupełny upadek szkoły klasztornej. Z ruin tej szkoły powstało 1816 r. dziś jeszcze istniejące gimnazjum w Gliwicach.

Gimnazjum rudzkie było dla całej okolicy bliższej i dalszej wielkiem dobrodziejstwem, albowiem dawało możliwość kształcenia się mniej mającym młodzieńcom bez zbitniejszych kosztów. W czasie od roku 1744 do 1810 zdało przeszło dwa tysiące młodzieży egzamin dojrzałości, z których aż 527 poświęciło się stanowi duchownemu. To też warunki były nadzwyczaj dogodne. Mieszkanie, ubranie i pożywienie dawano uczniom biedniejszym zupełnie bezpłatnie lub też za bardzo niskim wynagrodzeniem. Za naukę nie płacono wcale. Z zadowoleniem zaznaczyć nam wypada, że przybyła dla kraju niejedna osobistość uczona, o której lud nasz dziś jeszcze z czcią wspomina.

Powracając do klasztoru i kościoła, zaznaczyć nam wypada, że ostatni służył także wiernym całej okolicy do uczęszczania na nabożeństwa. Proboszcza wprawdzie nie było, natomiast istniała kuracya, którą zarządzało duszowieństwo przez opata wyznaczone. Każdorazowy kuratus mieszał w klasztorze i traktowany był taksamo jak inni zakonnicy. Nabożeństwa były bardzo liczne. Na szczególną uwagę zasługuje porządek nabożeństw odbywających się co niedzielę. Ranne nabożeństwo odbywało się z towarzyszeniem chóru całego konwentu, następnie wygłaszał jeden z zakonników naukę. Po nauce odprawiano różaniec św. do Najśw. Panny, św. Barbary lub św. Józefa. Po tercji odprawiono sumę z kazaniem, prócz tego odprawiali inni zakonnicy ciche msze św.

Kościół był — jak już wspomnieliśmy — murowany, sklepiony, malowany, ozdobiony kilku pięknymi i kosztownymi obrazami i zaopatrzony w dostateczną ilość dzwonów. Wnętrze zdobiło 11 pięknych, konsekrowanych ciałarzy, wspaniała ambona, podwójne chóry i stare organy. Świątynia była poświęcona na cześć Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Uroczystość poświęcenia obchodzono w czwartą niedzielę po Wielka-

nocy. Utrzymanie kościoła spoczywało na barkach opata, który dłużej musiał o naprawy i przypadkowe budowle. Fundacyi jako też kapitałów klasztor nie posiadał żadnych; jedynie dochody składały się z ofiar ludu.

Szybkim krokiem zbliżały się ostatnie godziny tak dla klasztoru jak i dla opactwa całego. W latach najlepszego rozwoju opactwa stało się to, co inne podobne zakłady kościelne spało. Roku 1810 mocą rozporządzenia królewskiego został klasztor zamknięty, zaś majątki opactwa przejął rząd na własny rachunek. Z tych i innych posiadłości utworzono dzisiejszą własność księcia raciborskiego. Kościół klasztorny wnieśli teraz do rzędu kościołów parafialnych z proboszczem na czele a dawniejszy budynek klasztorny jest dziś jeszcze rezydencją księcia raciborskiego. Do pomocy dodano proboszczowi dwóch kapłanów. W r. 1812 naliczono w parafii, składającej się z Wielkich i Małych Rud, Stodół, Bargłówek, Stanicy, kolonii Rudzkiej i Jankowic, 2000 komunikantów. Obecnie liczy parafia przeszło 5000 wiernych. Po zamknięciu klasztoru zawiadywali parafią do 4. grudnia 1814 r. ks. Wincenty Ostarek, dawniejszy zakonnik rudzki, do 22. stycznia 1823 r. ks. Nepomucen Lorenz, do 13. sierpnia 1831 r. ks. Aleksy Kaifka, następnie ks. Józef Łukaszczyk. Ks. Lorenz był ostatnim subprzeorem zniesionego w roku 1810 opactwa.

Dnia 15. grudnia 1846 r. objął parafię ks. Karol Weckert, dotychczasowy administrator. Niedługo tu pozostał, gdyż już 1855 r. przeniósł się na probostwo do Kollu. Następca jego został ks. Fedor Wanjura. Za jego staraniem zbudowano nowe, dziś jeszcze istniejące probostwo. Głównym księdzem parafii 15. stycznia 1879 r. pojeździł z tym światem, został administratorem parafii długoletni kapłan jego ks. Jan Lipczyk, co niezawodnie korzystnie wpłynęło na duszpasterstwo ze względu na ówczesne smutne stosunki kulturalne. Roku 1882 objął ks. Lipczyk zarząd parafii w Smyczy pod Prunikiem, a opiekę nad parafią rudzką drugi kapłan ks. Maksymilian Thiel. Niezadługo nastąpiły zmiany spójniejsze, to też 16. września 1886 r. wprowadzono ks. Thiella na urząd proboszcza rudzkiego. Prawie 22 lata spełniał duszpasterstwo w parafii; 30. października 1919 r. zabrała go śmierć ku ogólnemu żałowi parafian. Rok później zajął miejsce jego dotychczasowy administrator ks. Schall.

Rzutcy i ruchliwi Amerykanie w Europie.

Prasa amerykańska zastanawia się nad tem, czy Amerykanie wycofali się z terenu spraw europejskich, jak to rząd stwierdza w komunikatach, czy też nie? P. Aurew Ten Eyk, prawnik amerykański i znawca w zakresie polityki zagranicznej opisuje na łamach „The New Republic” rolę Amerykanów w Europie i ich pracę.

„Myli się grubo, kto sądzi, że opuściliśmy Europę. Jesteśmy tam wszędzie, począwszy od Warszawy, dzielącej tyfusz, aż do Armenii, gdzie życie ludzkie tańsze jest, niż jego utrzymanie; począwszy od Rzymu, który z trwogą przysłuchuje się nieustannemu pomrukowi rewolucji, aż do Konstantynopola, który obudził się ze swego wschodniego snu od hałasu polityki zachodniej i szczęku broni. Na tych miejscach jesteśmy dzisiaj w znacznie większej liczbie, niż przedtem.

Czy przebywamy jako turyści? Ciekawość nakłoniła wielu Amerykanów do zwiedzenia terenów zniszczonych wojną w Francji, wielu też poszukiwało mogił swoich krewniaków, lecz mało z tych turystów jeździło za Ren.

Lecz jeśli mówię, że jesteśmy w Europie, mam na myśli tysiące Amerykanów, którzy przebywają tam oddając się poważnym zajęciom. Tysiące Amerykanów sprowadziły sprawę handlowe i finansowe. Amerykańskie firmy rozpościerają tam swoje wpływy, zakładają zakłady przemysłowe, kupują, i amerykańskimi sposobami ożywiają przedsiębiorstwa europejskie, chylące się ku upadkowi. Czerwony Krzyż ma tak kobiety jak i mężczyzn na stanowiskach bliskiego Wschodu, którzy zwalczają choroby i zaradzają spustoszeniu. Dzieło p. Hoovera w Niemczech prowadzi dalej kwakrzy, żywiąc codziennie 600 tysięcy dzieci, jak to stwierdziłem sam we wrześniu z. r. Pomoc amerykańska przybrała szerokie rozmiary w Europie środkowej, szczególnie zaś w Austrii.

Najsilniejszą grupę Amerykanów stanowią korespondenci pism. Korespondent jest to człowiek nowego pokroju, który zna swoją drogę na świecie. Na niczem wyrażniej nie przekonujemy się, do jakiego stopnia Ameryka tkwi w Europie, jak właśnie na prasie amerykańskiej. Dalej autor pisze, że przed wojną zaledwie kilka pism amerykańskich miało stałych korespondentów w Europie, i to więcej dla podtrzymania „prestżu”. Dziś ma je każde pismo, częściej, po kilkunastu, — zaopatruje ich nieraz w automobile. Większe pismo można porównać z państwem, które posiada swoich posłów na placówkach zagranicznych, a nieraz korespondent większego pisma posiada większe biuro i większy personal, niż niejeden poseł upełnomocniony.

Mimo kolosalnych kosztów za depesze kablowe (20 cent. am. (12 mk. niem. — 140 mkp.) korespondencja odbywa się na tej drodze, — a dwa większe amerykańskie dzienniki wydają w Paryżu swe podwójne wydania. Do jakiego stopnia prasa amerykańska nie szczędzi kosztów na informacje, dowodzi fakt, że w Anglii na pewien kongres socjalistyczny przybyło 3 angielskich sprawozdawców a zastali już 6 amerykańskich!

Korespondenci amerykańscy, rozstawieni po strategicznych centrach Europy, z łatwością docierają wszędzie, gdzie się cokolwiek stanie. Zaledwie n. p. podpi-

sano zawieszenie broni w 1918 r., gdy 3 korespondentów dosiadło auta i pojechali do Niemiec, — dotarli do Berlina. General Pershing dowiedział się o tem, poprosił Hindenburga, aby ich schwytano. Zostali oddani pod sąd, lecz Pershing darował im karę i przytem powiedział: „Ludzie! jestem żołnierzem, i nie mogę pozwolić na coś podobnego. Jeśli byłbym na waszym miejscu, postąpiłbym tak samo. — Opowiedzcie mi o Niemcach!”.

Wiadomości z bliższych i da'szych stron.

Bytom. Koniec świata. Astronomowie zaczynają znowu mówić o końcu świata, który ma rzekomo nastąpić 26-go czerwca. Kometę Ponnecke, który z szybkością wielu tysięcy mil na godzinę zbliża się ku ziemi, uderzy w nią głównym swym jądrem, co mogoby spowodować spalenie się ziemi wskutek rozprysnięcia się tysięcy płonących ciał wszechświatowych, tak zwanych meteorów.

(No! zobaczmy!)

— **Przypomnienie.** Godziny urzędowe w biurze meldunkowym, mieszczącym się w domu narożnym przy ulicy Goja-Dyngosa zostały ustalone i załatwia się interesentów, przed południem od 8—11 — po południu od 3—4. Mieszkańcy miasta Bytomia raczą się do tego zastosować i w innym czasie nie nachodzić biura i daremnie czasu nie tracić.

Katowice. Ostra rewizja. Od dni kilku bywają wszyscy przejezdni poddawani skrupulatnej rewizji. Wojsko francuskie i urzędnicy policyj plebiscytowej obszukują każdego pasażera za bronią i amunicją. Przyjezdni zagraniczni muszą się wykazać papierami legitymacyjnymi. Również samochody bywają zatrzymywane, a jedacy rewidowani. W piątek po południu przyjechało grono osób samochodem z Sosnowca do Katowic. Ponieważ nie mieli żadnych legitymacji ani paszportów, przytrzymano jadących w areszcie, a samochód uległ na razie konfiskacie. A więc baczność! Kto się wybiera w drogę, niechaj nie zapomina swojej legitymacji.

Logucice w Katowickiem. (Korespondencja). Nielitościwa śmierć wyrwała nam znów jednego z najdzielniejszych synów naszej ziemi, drh. ś. p. Franciszka Domagałę. Zmarły był prawdziwym synem swej Matki i stał zawsze na usługach i posterunku dla Ojczyzny. I zawsze też w potrzebie dla tej Ojczyzny z otwartą piersią stawał przeciw nieprzyjacielowi. Kiedy szynkary kata Hörsinga nas zmusili, by chwycić za broń, aby dowieść świata polskości Śląska, wtedy zmarły był jednym z pierwszych do tego.

„I tu nieszczęsnym trafem ugodziły naszego druha trzy kule nieprzyjacielskie w brzuch i w biodra. Przez blisko ośm miesięcy cierpiał, nie skarżąc się nigdy na los, jaki go spotkał, znosząc tylko zawsze cierpliwie boleści. Pięć razy musiał poddać się operacji, szóstą jeszcze wyznaczono na dzień śmierci. Ale już nie było potrzeba, bo go Bóg powołał tam, gdzie niema granic ani nieprzyjaciół. Przez ośm miesięcy w boleściach i cierpieniach, nie skarżąc się na swój ciężki los, ani nie narzekał na nikogo, cieszył się, że jeszcze będzie raz widział Górny Śląsk w objęciach Macierzy. Ale Bóg inaczej pokierował. Był to taki sam męczennik, jakimi byli ś. p. drh. Niedurny, Dr. Mielecki, ks. Ruda, Janas i wiele innych. Może Go sobie wziąć za przykład każdy Polak; jeśli każdy takim będzie synem Polski, jakim był nasz zmarły

MARYA RODZIEWICZOWNA

NA WYŻYNACH.

POWIEŚĆ

—o—

(Ciąg dalszy).

— Oho! dzisiaj je składałem w kasie dla dyrektora. Nie wiedziałem, że tak rychło przejdą w twe ręce. Spojrzeli po sobie wszyscy i poczęli szeptać.
— Będziemy mieli szpiega na każdym kroku. Trzeba się go pilnie wystrzegać.
— Nawet się nie kryje.
— Bo głupi!
— Nic, bo zuchwały. Nie dba o nas, czując tam o. kę.

— Sza... nie trzeba go drażnić. Zanadtośmy ostro się obeszli. Może nas to kosztować.

— Jeszcze co! A Lipowiec daleko? Muszą nas oszczędzać! — rzucił ktoś młodszy.

Stary Skin głową pokiwał.

— Tak się to mówi, ale nie tak bywa. Chleba mniej, niż głodnych. Pryncypały się pogodzą, polączą, a wtedy hardym będzie zła godzina. Nikt na wojnę nie zyskuje, a nim bogaty zbiednieje, ubożego kruki zadziobią. Ja tam nie pójdę do Lipowca i jutro Kryszpinom z domu ustąpię. Zwykłem milczeć, i wam tak radzę.

Dyzma tymczasem kwit odebrał i wyszedł. Miał dużo do czynienia z czytelnikami, którą obejmował Józef Balcer, i cały dzień następny spędził nad zdawaniem reszty tych obowiązków.

Potem nastąpiła przeprowadzka na nowe mieszkanie. Skinowa, kobieta zawzięta, zdała dom w jak tylko mogła najgorszym stanie. Brakło szyb, drzwiczek od pieców, klamek, obicia, śmiecie zapelniały izby. Można było zaskarżyć ją o to, ale Kryszpinowie nie rzekli słowa, przygotowani na wszystko złe teraz. Własnym kosztem wypełnili braki, niemowa tydzień szorowała podłogi, biała ściany, staruszka krzątała się po całych dniach, i wreszcie pewnej niedzieli odpoczęli oboje w porządku i czystości, ciesząc się tą nową siedzibą.

Domek ten stał na końcu osady, zdale od gwaru i mieszkań, przy drodze, prowadzącej do Lipowca. Miał wokoło ogródek, pełen bzów i wiśni, przed drzwiami starą lipę, a u plotu kryniczkę, ciekącą ku rzece. Nie dziw więc, że Skinom nie było stąd się wynosić.

Kryszpinom było za obszernie na ich ubóstwo. Nie liczne sprzęty ginęły w czterech izbach, i Dyzma się śmiał, że babka będzie bładziła w takim pałacu. Z czasów, gdy był bardzo mały, jak przez sen pamiętał mieszkanie ojca, duże i porządne, potem coraz ciśniejsze kasy, aż wreszcie nory w suternach, nim przybyli do Holendrów. Nie był więc popsuty wygodą i cieszył się teraz, jak dziecko.

Niedzielię spędzili we dwoje; nikt ich nie odwiedził. Nie spodziewali się też gości, oprócz Teofili, która codzień wieczorem zjawiała się, by pomódz staruszce. Ona też ofiarowała na nowe mieszkanie wazon fuksyi i kociaka.

Dyzma już od tygodnia zajął posadę mechanika, wieczorami czytał dzieła techniczne, które mu darował Olekszczyk, a przed snem śpiewał babce piosenki. Czasami wracał posępny i zgnany ciąglą cichą niechęcią kolegów; opadały mu ręce wobec zlej woli i dokuczliwych starć codziennych. Literalnie nikt do niego nie przemówił po za służbową koniecznością, nikt mu nie dopomógł, a owszem bezustannie były reklamacje, skargi, wyrzekania. Psuli umyślnie maszyny, aby go obarczać rolota, platano mu figle złośliwe.

Takich dni babka stawiała się podwójnie mowną i wesołą. Sprowadzała rozmowę na przedmioty postronne, wspominała jakieś wypadki ze swego długiego życia i podróży, bawiła go śmiesznymi zdarzeniami, lub składając osłabieniem oczu, kazała mu czytać głośno, a wybierała książkę ciekawą, podróż lub powieść. A tak czyniąc, to jakby go brała za rękę i wyprowadzała z Holendrów, z pośród ciasnych murów, pospolitych ludzi, małostek codziennego życia. Skutek był niemylny. Wrażliwa dusza Dyzmy otrzasała przynęcenie, i na-za-jutrz szedł do pracy, z wysoko podniesioną głową, z piosnką na ustach i swobodą w duszy.

W ten sposób minęła zima. W zegarowej monotonii fabrycznego życia dwa wypadki zająły nadługo

W grudniu gruchnęła wieść, że panna Tony zaręczona z Maxem Brückiem, a wnet potem odłożenie fabrycznego balu do Zielonych Świąt, do ślubu młodej pary.

Od dnia zaręczyn przestał Dyzma spotykać „pannę z pałacu” na ścieżce do krowiarni; złożyła swe berło w ręce jakiejś importowanej z Łodzi ubogiej krewnej, starej, szpetnej Niemki, która była jeszcze skąpsza na mleko, a chciwsza na miedziaki fabrykantek. Max Brück przesiadywał prawie ciągle w Holendrach, lub asystował narzeczonej w Warszawie, a Olekszczyk stał się samowolnym panem w Lipowcu.

Na Nowy Rok, w wielkiej cichości i jakby wstydzie, rozwiązała się spółka sklepu i oberży. Wspólnicy tłómaczyli się małym zarobkiem, wielkim kłopotem, niedoładnością Millerowej, drożyzną dzierżawy — nie mówili tylko prawdziwego powodu, a mianowicie, że usunął Dyzma, nie wierzyli nikomu z pośród siebie, i że nikomu się nie chciało pracować prawie bezpłatnie dla dobra ogółu.

Gdy Dyzma zobaczył pewnego dnia furę, zwożącą napowrót do oberży Glejbersona z rodziną i manatkami, omal nie zapłakał. Stał w oknie sali warsztatowej i patrzył długą chwilę na ten tabor. I na co się zdała jego praca, namowy, próśby!

Widok ten zatruł mu dzień cały, a wieczorem na dobitkę spotkał Millerową z dziećmi, tulającą się po osadzie jak błędna.

— Ot i sprawił pan! — zawołała nawpół ze łzami, nawpół ze złością. — Nie trzeba było mnie łudzić, namawiać, zwodzić... Przez te dwa lata jużbym przywiodła do warstata, dzieci miałyby już miejsca. A teraz co? Dawnego mieszkania już nie dostanę, o chleb dla dzieci będę modliła pół roku. Sama na starość uczyć się warsztatu... To wszystko panu zawdzięczam. Bodaj pana ludzie nie znali i nigdy nie słuchali!

Chciał się tłómaczyć i rzecz objaśnić, ale po namyśle ramionami wzruszył i poszedł dalej. Żadna logika nie przełamała rozżalonej, biednej kobiety. Jemu samemu tak żal było instytucji, że nie czuł się urażonym napaścią, obejmując, że goręczy bywa niemiłosierna i niesprawiedliwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

druh Franciszek, to nasza sprawa będzie dla nas zawsze sprawą świętą. Nie brakło go bowiem w żadnym towarzystwie, czy to w kulturalno-oświatowych jak i w organizacjach politycznych lub zawodowych.

Pamięć tego bohatera nie zginie w naszej pamięci, a niech ta ziemia, którą tak ukochał, będzie mu lekką. N. o. w p.

Załęże w Katowickiem. W numerze 79 z dnia 8. kwietnia wyczytałem jak Kongregacja Maryańska wzięła w obronę księdza Proboszcza jak swego prezesa, gdy jakiś korespondent użalił się w gazetach na niego, że ks. Proboszcz miał przy plebiscycie popierać Niemców. Pochwalam za to dziełce dziewczyny z Kongregacji Maryańskiej, że śmiało stanęły w każdej chwili w obronę swego prezesa, ale dodaję, że się przez to ks. Proboszczowi niewielka krzywda stała, jeżeli ktoś mówi, że popierał Niemców, bo co do tego to niema dwóch zdań. Co się tyczy dzwonów, to muszę temu zaprzeczyć, jeżeli Kongregacja twierdzi, że nie ma prawa pytać się o dzwony ten, kto starych nie kupił. Każdemu musi rozum tyle przynieść, że nie mogą wszyscy dzwonów kupować, tylko kości; drudzy znów obraży, chorągwie i tak dalej. Właśnie Niemcy akuratnie tak mówią, że Polska nie ma prawa do Górnego Śląska, bo oni na Śląsku kopalnie i huty pobudowali. Bądź co bądź dzwony były, a gdy je odesłano faterlandowi na fabrykację armat, powinniśmy się o nowe postarać. Gdy są pieniądze na inne cele, muszą też być i na dzwony. *Kolejarz i parafianin.*

Mała Dąbrówka w Katowickiem. Przed kilkoma dniami weszło do mieszkania kupca Jacobsona późnym wieczorem dwóch rabusiów, każdy z rewolwerem w ręku. W najzwyczajszym tonie zażądali od niego okupu 50 tys. marek. Z przestrachu wielkiego zaczęli domownicy głośno krzyzczeć o ratunek. Rabusie obawiając się przybycia sąsiadów, uciekli na ulicę. W pogoni za bandytami puścili się dwaj policjanci, ale ponieważ w dzisiejszych czasach mają bandyci lepszą broń i więcej amunicji niż organa bezpieczeństwa, uszli bezpiecznie, ostrzeliwując się gęstym ogniem.

Głiszów w Katowickiem. Zamaskowani bandyci wdarli się do składu złotnika i zegarmistrza Mrocza i skradli różnego towaru za przeszło 60 tysięcy marek.

Pszczyna. W Dzienniku Śląskim pojawiła się korespondencja o Studzionce w powiecie pszczyńskim, w której krytykuje się ostro pp. Niezgodę i Wziętkę, jakoby oni przyczyniali się w niechrześcijański sposób do zakłócenia pokoju publicznego. Stwierdzamy, że redakc. Dziennika Śląskiego padła ofiarą fałszywego informatora. Panowie Wziętek i Niezgoda są wytrawnymi pracownikami na niwie narodowej i mają wielkie zasługi dla sprawy i dla utrzymania porządku. Autor korespondencji występuje oczywiście przeciwko tym Polakom z stanowiska własnego jako Niemiec, albo ulegał podszeptom niemieckim. Wszelkie zarzuty czynione są bezpodstawne.

Polski Komitet plebiscytowy na powiat pszczyński (w likwidacji).

Kędzior, przewodn. St. Krzyżowski, sekr. (Cóż na to nasz korespondent?).

Małków. Częściowe, poważne zniszczenie drukarni K. Miarki. W nocy z soboty na niedzielę włamali się dotąd niewysledzeni zniszczyli do zakładu K. Miarki i spustoszyli drukarnię. W tej sprawie dowiadujemy się dalszych szczegółów z Mikołowa: Napad na zakład nastąpić musiał w czasie 11 a 12 w nocy z soboty na niedzielę. Sprawcy weszli drzwiami frontowymi do wnętrza i poczęli rozbijać urządzenie w sali maszynowej i w introligatorni. Poprzecinali pasy od transmisji maszyn, powyjmowali i wyrzucili poszczególne części od maszyny rotacyjnej i pospiesznej. Tak samo barbarzyńcy grasowali w introligatorni, gdzie porozrywali i poniszczili książki i urządzenie a poszczególne części powyrzucali oknami na podwórze. W końcu, spłoszeni widocznie, uszli niepoznani. Zawezwana policja plebiscytowa pilnowała gmachu do rana. Z powyższego przedstawienia przekonać się można, że było akt zemsty. Cyfrowa, przeciw osobom znienawidzonym, czy też przeciw samemu zakładowi, jako przedsiębiorstwu polskiemu, wykryje śledztwo. W każdym razie bezpieczeństwo w powiecie pszczyńskim nie jest centa warte.

Goczałkowice w Pszczynskiem. Wszystkie źródła tutejszych solanek zastrejkowały właśnie teraz, kiedy ma rozpocząć się wkrótce pora kąpielowa. Złośliwi twierdzą, że nawet woda tutejsza nie chce już służyć Niemcom, lecz uciekła do Polski; zaczęli właściciele obwiniać polską kopalnię Żebracze, że ona to ściagała podkopami. Bądź co bądź faktem jest, że oba źródła wyschły; także trzęsienie, wielkie, w pobliżu którego górnicy niedługo podpalili gazy. Usiłowano tedy wyszlamować wszystko, gazy pędziły po kilka razy głębszą zawartość otworów wiertniczych na 20 mtr. w górę, lecz wszystko daremne. Wobec tego rozpuszczono już cały niemal personal. Mistrz kąpielowy pracuje teraz na kopalni w Kostuchnie, ogrodnik szuka zajęcia i t. d. Spółka postanowiła tedy sprzedać cały zakład, (żydki twierdzą, że zdający tylko na fabrykę trepów), pono za 1 i pół miliona, a nawet już zgłaszają się podobno kupcy nań. Za-

lecałoby się tedy, aby Polacy byli w tym razie ostrożni. Niechajby zażądali jakiegoś poręczenia np. na 10 lat, przy niższej cenie i t. d. Bądź co bądź sprawa ta zawiła wymaga odwagi ale i oględności.

Bartek Powsinoga.

Poznań. Nominacja profesorów na niwersytecie poznańskim. Naczelnik Państwa zamianował szefa departamentu zdrowia publicznego byłej Dzielnicy pruskiej dra. Pawła Gantkowskiego profesorem honorowym higieny społecznej w Uniwersytecie Poznańskim, profesora nadzwyczajnego ekonomji w Uniwersytecie Poznańskim, dra. Tadeusza Brzeskiego profesorem zwyczajnym, p. Zygmunta Lisowskiego profesora nadzwyczajnego prawa rzymskiego w Uniwersytecie Poznańskim profesorem zwyczajnym, profesora i kierownika gimnazjum w Nowym Targu dra. Edwarda Niezabitowskiego profesorem nadzwyczajnym anatomji i histologii zwierząt domowych w Uniwersytecie Poznańskim.

Bydgoszcz (Poznańskie). Centralny związek rolników niemieckich w Polsce. W Bydgoszczy odbyło się w tych dniach posiedzenie zarządu związków rolników niemieckich w Polsce. Przewodniczącym wybrano dzierżawcę domeny Gagemanna, zastępcami zaś byłego landrata v. Treskowa oraz p. Möllera z Kursztyna. Postanowiono zaniechać wydawania organu wspólnego „Niemiecki rolnik w Polsce”; każdy oddział prowincjonalny ma wydawać swe pismo rolnicze.

Chojnice w Poznańskim. Monety polskie z czasów przedrozbiorowych. Przy oraniu pewnego pola w wiosce Menesken-dorf pod Chojnicami znaleźli wieśniacy garniec napełniony złotem i srebrnymi monetami. Rzeczoznawca z Chojnic stwierdził, że napisy wskazują, iż chodzi o monety z czasów saskich i Stanisława Augusta Poniatowskiego. W garncu były też monety z czasów Fryderyka II. oraz francuskiej okupacji w latach 1800 i 1808. Na Louisdorach francuskich rozpoznać można podobizny Ludwika XIV, Ludwika XVI i Napoleona Bonaparte. Zawartość urny waży 6½ funta i zostanie niewątpliwie przekazana muzeum za odszkodowaniem dla szczęśliwego znalazcy.

Warszawa. Nowe paszporty zagraniczne. Z dniem 1. b. m. weszły w Polskę w życie nowe przepisy dotyczące wydawania paszportów zagranicznych, według których właściwie urzędy upoważnione są do wydawania paszportów zagranicznych z terminem ważności sześciomiesięcznym.

Jest to krokiem naprzód w stosunku do panujących dotychczas w tym względzie stosunków, który przyczyniłby się w znacznej mierze do przywrócenia wreszcie tak koniecznej sprawności komunikacyjnej z zagranicą, gdyby nie obowiązek wizowania paszportu przed każdym nowym wyjazdem.

To ograniczenie czyni korzyści wprowadzonego udogodnienia iluzorycznymi, ile że podróżujący w dalszym ciągu narażeni będą na konieczność zwracania się za każdym wyjazdem do odnośnych władz, co w naszych stosunkach jest szczególnie uciążliwe, a co w szczególności w sprawach handlowych musi wywoływać niedogodną zwłokę w wyjeździe.

Sprawy społeczne.

Walka z rakiem.

„Mens sana in corpore sano!” — „W zdrowym ciele zdrowy duch”. Pod tą egidą działa u nas szereg instytucji i towarzystw; jedne z nich dążą do rozwoju, prawidłowego sil fizycznych wśród młodzieży; inne, złączając ciężkie warunki długotrwałej wojny, mają na celu dobre odżywianie dzieci, inne znowu występują do walki z epidemią tyfusu plamistego, cholery i t. p. W szeregu tych zabiegów, w celu podniesienia zdrowotności społeczeństwa, niepoślednie miejsce należy się Tow. dla zwalczania gruźlicy oraz nowotworów, mającemu się komitetowi dla zwalczania raka. Gdy pomyślimy, że epidemie chorób zakaźnych są przejściowe, gruźlica zaś i rak stale zabierają wielką liczbę ofiar, dojdziemy do wniosku, że gruźlica i rak oraz inne nowotwory są bodźcami, czy nie groźniejszymi od przejściowych epidemii. Niezbyt dokł. lina wskutek technicznych trudności ostatnia statystyka, zebrana przez ś. p. dr. Józefa Jaworskiego, pokazała, że w Polsce dotkniętych rakiem jest z górą 70,000. Liczba ta w rzeczywistości zapewne większa, powinna wzbudzić w naszym społeczeństwie takie same obawy, jakie wzbudziła sprawa ta w innych narodach, gdzie oddawna powstały odpowiednie towarzystwa dla zwalczania tej strasznej w skutkach choroby, tem bardziej, że kwestja zaraźliwości nie jest rozstrzygniętą, a stale rozpowszechnianie się tej choroby budzi poważne obawy. Wszak bez przesady rzecz można, że jeżeli nie w każdej rodzinie, to wśród znajomych spotykamy się z ofiarami strasznej tej choroby względnie bardzo często, a groza dziedziczności, wzbudzając obawę, gdy ktoś z rodziny zmarł na raka, niejednemu, w razie najmniejszej dolegliwości, sen, jak to mówią, spędza z oczu.

Powstanie więc, a raczej powołanie na nowo do życia komitetu, zawiązanego przez ś. p. dr. Mikołaja Rajchmanna w 1908 roku, należy powitać i poprzeć.

W ubiegłym tygodniu pod przewodnictwem p. ministra zdrowia Chodźki, w gmachu ministerstwa zdrowia rozpoczęła swoją działalność komisja organizacyjna polskiego komitetu dla zwalczania raka.

Przemysł i handel.

Z światowego rynku drzewnego.

Na angielskim rynku drzewnym panuje obecnie dość silna depresja. Wszystkie składy są bardzo popelnione i wobec tego był popyt w lutym i w pierwszej połowie marca słaby. Firmy przetowarów, zniżając coraz więcej ceny. Przypuszczać należy, że trudności potrwać jeszcze 2—3 miesiące, zanim ceny okażą tendencję stałą. Żądania firm amerykańsk. i szwedzkich są wyższe, niż się w Anglii na ogół płaci. W Londynie płacono na początku marca za szwedzkie odziemki wymiaru 7 funtów szterlingów 32—36; po potrąceniu kosztów frachtowych i ubezpieczeniowych wynosi cena sprzedażna w Szwecji około f. sztl. 24. Wobec tego miałyby firmy wywozowe ponosić dość znaczne straty. Firmy natomiast finlandzkie mogą wobec niskiej waluty za te ceny wywozić. Deski 2 razem 7 niesortowane kosztują przeciętnie f. sztl. 40, 2 razem 4 około f. sztl. 34.

W Szwecji postanowił szwedzki związek eksporterów drzewa zmniejszyć produkcję na 3—4 lat około 50 proc. Wywóz drzewa w ostatnim roku był cokolwiek mniejszy niż przed wojną. Co do tegorocznych sprzedaży drzewa, to niemożna twierdzić, że interes się dobrze zapowiada. Ogółem sprzedano 35—40 sds, z czego przeszło połowę zakupiła Anglia.

Krytyczne poorenie Łotwy spowodowało ją do szukania drogi wejścia. Rząd łotewski zamierza dźwignąć gospodarkę drogą koncesji na eksploatację lasów przez zagranicę, szczególnie Anglię. Za zaliczkę f. szterl. 500 000 chciał National Metal and Chemical Bank w ciągu lat 15 wziąć w komis 1 i pół milj. sds. drzewa. Łotewscy handlarze drzewa natomiast przedłożyli z swej strony projekt kontraktu, gdy rząd przedłuży dotychczasowe kontrakty ofiarując rządowi z swej strony za drzewo już gotowe f. szterl. 400 000 i to nie jako pożyczkę, tylko zapłatę za drzewo. Ponieważ bank angielski udzielić chciał tylko zaliczki, a handlarze łotewscy chcieli naraz zapłacić, jest ich propozycja daleko korzystniejsza. Wobec tego toczą się jeszcze dalsze układy.

Wywóz drzewa z Polski jeszcze zawsze jest utrudniony i tylko drobne partie wysyłane bywają przez port gdański.

Produkcja cukru w Polsce.

W 1920 roku wyprodukowano w Kongresówce 443.853 centnarów metr. białego cukru i 17.815 żółtego; w Małopolsce 13.900 cent. białego i 3285 żółtego. Z byłej dzielnicy pruskiej (Poznańskiego i Prus Zachodnich) na razie brak zestawienia; produkcja cukru w tej dzielnicy, przewyższa atoli razem wziętą wytwórczość tego artykułu w Kongresówce i Małopolsce.

ROZMAITOŚCI.

* **Latający pałac.** Angielskie dzienniki donoszą, że ukończono budowę zapowiadzanego od dawna pierwszego angielskiego okrętu powietrznego dla pasażerów. Jest to prawdziwy „pałac latający”, mogący pomieścić pięćdziesięciu pasażerów w sposób tak wygodny, iż wytrzyma on konkurencję z pierwszorzędnym hotelem. Budowę samolotu rozpoczęto w roku 1919 w Inchinnan. Jest on długi 672 stóp, waży 63 ton, a najwyższa jego szybkość wynosi 65 mil na godzinę. Wygląda jak wagon pulmanowski na skrzydłach. Łózka urządzone są tak, jak w wagonach sypialnych, na dzień zmieniają się w wygodne siedzenia i także jadalnie wyposażone są luksusowo. Długość kabiny wynosi 130 stóp. Połączenie telefoniczne wszystkich ubikacji umożliwia porozumienie się z urzędnikami, a urządzenia telegrafu iskrowego ułatwiają komunikację z krajem. Aparat posiada pięć motorów o sile 1570 koni. Próbné loty mają odbyć się w przyszłym miesiącu. Nowo wybudowany pasażerski okręt powietrzny ma udać się w pierwszą podróż do Egiptu.

Zmiany agentur!

Śr. Łaziska. W miejsce p. Widucha, który agenturę składa, potrzebujemy od 1. maja br. zdolnego agenta do roznoszenia gazet. Zgłaszać się powinny do p. Widucha wprost lub do administracji gazet naszych w Bytomiu. Adresować należy: Katolik, Beuthen. Administracja.

Nakładem i czcionkami „Katolika”, sp. wyd. z ogr. odp. w Bytomiu. — Redaktor odp.: Franciszek Godula w Bytomiu G. Śl.